

BOss Rkps 17061/II.

Tadeusz Mańkowski: „Ossolineum pod rządami  
sowieckimi”

w latach 1939-1941.

*Pol. 1941. Tom 2. II, 31.*

113/63

17061/II/2

Oświadczam niniejszym, że autorem załączonej pracy,  
wykonanej maszynopisem, pt.: "Biblioteka Ossolineum  
w latach 1939 - 1941", jest mój śp. Mąż Tadeusz  
Mańkowski.

*Stefania Mańkowska*

Kraków, dnia 9 grudnia 1958 r.

*Wawel 9*



Przebieg  
[Ossolineum w latach 1839-1941].

Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę z wagi samego słowa Ossolineum, z roli jaką w dziejach polskiej kultury odegrał Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Złączone są z nim znakomite imiona, znane z polskiej historiografii, jak samego założyciela Zakładu Józefa Maksymiljana Ossolińskiego, jak Augusta Bielowskiego czy Wojciecha Kętrzyńskiego, jak językoznawcy i historyka literatury polskiej Antoniego Małeckiego i tytu innych wybitnych uczonych i pracowników na polu polskiej nauki. Z 120-letnimi dziejami Ossolineum łączą się zarówno dzieje doby absolutyzmu pod rządami austriackimi jak i nadzieje i złudy "wiosny ludów" i znów austriackie represje przeciw polskiej myśli politycznej i kulturalnej za kustosa Słotwińskiego, wężnia, który odcierpieć musiał próby podjęcia nielegalnego wydawnictwa dzieł Mickiewicza omijającego cenzurę, a przeto prześladowanego przez rząd. Potem przyszły znów wzloty i upadki czasów powstania styczniowego, nastąpiła epoka rządów konstytucyjnych w byłej Galicji, a z nią szerszy powiew myśli, wzmożenie pracy kulturalnej i oświatowej, spolszczenie uniwersytetów i pogłębiona praca naukowa, wydająca bogate plony poprzez czasy odrodzenia państwa polskiego aż po ostatnią wojnę. Ten okres przyniósł też najbujniejszy rozkwit Zakładu. Nietylko powiększyła się wielokrotnie ilość książek i rękopisów biblioteki Ossolineum, powstał dział pamiątek historycznych zawarty w Muzeum Lubomirskich, złączonym aktem fundacyjnym po wieczne czasy z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich wraz z gabinetem rycin przy nim. Rozbudowany został do znacznych rozmiarów dział wydawniczy, który obok wydawnictwa książek szkolnych, oddziaływujących na młode pokolenia, - wydawnictwami swymi pod doświadczonym i patriotycznym kierownictwem wzbogacał polską literaturę i naukę, dając zarazem dochodami z wydawnictw podstawę materialną pod egzystencję Zakładu na równi z przychodami z uposażenia Zakładu w dobra ziemskie, legowane mu przez in wielkodusznego fundatora.

PRZEMIANY ORGANIZACYJNE I IDEOLOGICZNE

Zasługi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dla kultury i nauki, cenne zbiory biblioteczne i rękopisy w nim złożone, namiętniej związane z tym Muzeum im. Lubomirskich, znane były społeczeństwu od lat 120, odkąd założyciel Zakładu, Józef Maksymiljan Ossoliński złożył je we Lwowie. Tradycje Ossolińskiego pielęgnowali jego następcy, kierownicy instytucji, wśród których znajdowały się imiona historyków tej miary jak August Bielowski i Wojciech Kętrzyński. Z Ossolineum ściśle związani byli Antoni Małecki i Wilhelm Bruchnalski i tylu innych wybitnych pracowników pióra i nauki. Ostatnim przed wybuchem wojny dyrektorem Zakładu był Ludwik Bernacki, zasłużony jako organizator i administrator, który w Ossolineum miał skupić dobór ludzi oddanych nauce, poświęcających wszystkie swe siły rozwojowi Zakładu i bogaceniu jego zbiorów. Troska o zabezpieczenie zbiorów, o losy Zakładu po wybuchu wojny podkopały jego siły. Ludwik Bernacki zmarł na atak sercowy w dniu 19 września 1939 r. Niezapomniane wrażenie wywarł na zebrane szczupłe grono pracowników Zakładu pogrzeb jego z brzaskiem słonecznego dnia, wśród huków dział pod Lwowem rozgrywającej się bitwy. Pogrzebany został śp. Bernacki prowizorycznie w parku otaczającym budynek Zakładu, a grób kopano i na wieczny spoczynek chowano w nim zmarłego wśród zapiekających park oddziałów wojska, wozów i koni i całego zgiełku wojennego, jakiego pełen był wtedy Lwów.

Z chwilą zajęcia Lwowa przez wojska i władze sowieckie miał się rozpocząć nowy okres w dziejach Ossolineum, jakże różny od jego dawnych tradycji! Zanim na podstawach źródłowych, aktów i dokumentów przyszedł historyk okresu bolszewickiej okupacji zajmie się szczegółowo jego przedstawieniem, pragnąłbym w krótkich słowach oddać fragment życia pod rządami sowieckimi, od września 1939 do czerwca 1941 tak, jak ono się przedstawiało w jednej tylko instytucji naukowej polskiej na terenie Lwowa. Garść obserwacji i notatek z przeżyć jest oczywiście czymś innym, aniżeli studium poważne, jakie kto inny w przyszłości, bardziej do tego powołany niewątpliwie podejmie. Uważam jednak za rzecz pożądaną, by już

teraz rzucić promień światła na warunki, w jakich znalazła się wówczas ta instytucja, zwrócić uwagę na odwrócenie jej celów i zmiany w niej wówczas wprowadzone, tak charakterystyczne dla sposobu pojmowania rzeczy, odmienne na wschodzie a na zachodzie Europy.

Wobec śmierci śp. Bernackiego rządy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich rozdzielili narazie między siebie kierownicy poszczególnych jego działów, zabezpieczając zbiory i utrzymując je we wzorowym porządku. Wkrótce jednak okupacyjne władze sowieckie miały zdecydować o losach Ossolineum na swój sposób.

Podstawy materialne Zakładu opierały się przede wszystkim na dochodach z jego wydawnictw, w szczególności podręczników szkolnych. Zasłużonym, długoletnim kierownikiem działu wydawniczego był Antoni Lewak, powszechnie lubiany przez robotników i pracowników przedsiębiorstw przemysłowych Ossolineum, drukarni, introligatorni, ekspedycji wydawnictw itd. Robotnicy zakładów tych mieli się na ogół lepiej materialnie niż gdzieindziej, traktowani byli sprawiedliwie, byli wśród nich pracownicy zajęci w Zakładzie od lat kilkunastu i kilkudziesięciu. Taki stosunek robotników do kierownika i naodwrot, w systemie kapitalistycznym, nie mógł się jednak mieścić w doktrynerskich głowach sowieckich; wprost nawet był dla nich niepożądany, jako zaprzeczenie teorii marksistowskiej walki klas. W ich wyobrażeniu Lewak jako kierownik zakładów przemysłowych musiał być koniecznie eksploatatorem pracy robotniczej, wyzyskiwaczem i "krwiopijcą". To też już w kilka dni po zajęciu Lwowa Antoni Lewak został aresztowany i uwięziony, a w jakiś czas potem z więzienia lwowskiego przewieziony podobno do Kijowa. Kurator Zakładu ks. Lubomirski ukrywał się z początku czas jakiś we Lwowie, poczem udało mu się przemknąć na zachód, za San, przez kordon wojskowy. Ofiarą za to padł doradca prawny Ossolineum, Mikołaj Bilik, w którego mieszkaniu ks. Lubomirski czas jakiś ukrywał się. Uwięziony, a potem wywieziony na Syberię do Kazachstanu wiekowy człowiek zmarł tam, jak nas potem wieśni doszły. Nie skończyły się na tym aresztowania i więzienia, przedsiębrane pod kątem widzenia nie jakichkolwiek przekroczeń, lecz jako

akt zemsty proletariatu na rzekomych wyzyskiwaczach społecznych. Nieobeszło się przy tym bez porachunków osobistych. Wśród samych pracowników zakładów przemysłowych Ossolineum odżywały dawne animozje osobiste, koleżeńskie nieporozumienia znajdowały smutny oddźwięk w donosach. Następowaly aresztowania w sferach właśnie robotniczych, dzięki podejrzewaniom o zyczliwość dla eksploatatorów kapitalistycznych. Zwykłym następstwem aresztowań pracowników była także deportacja do Kzachstanu pozostałych członków ich rodzin.

Zasadnicze stanowisko władz sowieckich wobec instytucji naukowobibliotecznych i muzeów lwowskich miało się wkrótce ujawnić. Lwów i Małopolska Wschodnia na podstawie komedii plebiscytu zostały włączone do jednego ze związkowych państw sowieckich - Ukrainy. Centrem kulturalnym miał się stać dla nas Kijów i stamtąd wychodziły zarządzenia Komisariatu dla spraw oświaty i nauki, mające decydować także o losach Ossolineum. Odrębności kulturalne miały być stopniowo niwelowane, światopogląd komunistyczny miał się stać obowiązujący na ziemiach "Zachodniej Ukrainy" przy częściowym narazie przynajmniej pozostawieniu w nich możliwie pożytecznych dla państwa żywiołów, nie dających się odrazu pozyskać dla komunizmu, o ile będą się lojalnie zachowywać. Równocześnie rozpocząć się miała akcja ukrainizacji, usuwanie znamion kultury polskiej, przy obowiązkowym wprowadzeniu urzędowego języka ukraińskiego w brzmieniu kijowskim, przetkanego rusycyzmami, różniącego się od języka przyjętego przez tutejszych Ukraińców i wprowadzonego do ich wydawnictw.

Jakkolwiek nacjonalizm, w myśl obowiązującej doktryny był w zasadzie potępiany, jako pozostający w związku z znieprawionym "faszyzmem" (w pojmowaniu sowieckim, zgoła odrębnym od pojęć włoskich), a internacjonalizm był wypisany na sztandarze związku sowieckiego, to jednak w praktyce oba te kierunki znajdowały obok siebie zastosowanie. Internacjonalizm był wyznawany głośno i na eksport, nacjonalizm stosowany po cichu w życiu wewnętrznym. I znów obok siebie w stosowaniu nacjonalistycznych, choć nigdy tak po imieniu nie nazwanych tendencji zarysowywały się dwa prądy. Wychodzące z Moskwy, jako ~~szkielec~~ centrum związkowego, za-

rzządzenia administracyjne, nosiły wyraźne piętno forytowania języka rosyjskiego jako ogólnopaństwowego, piętno dążeń centralizacyjnych i unifikacyjnych, podczas kiedy to, co do nas z Kijowa przychodziło, starało się o utrzymanie odrębności ukraińskiej, przy pełnym oczywiście zachowaniu wierności zasadom sowieckim i komunistycznym. W Kijowie dbano o prawa języka ukraińskiego, który na naszym terenie miał być w pełni wprowadzony. Istniała przytym pewna dwutorowość, gdyż niektóre lwowskie instytucje naukowe, jak Politechnika i Akademia Weterynarii zawisły były wprost od władz centralnych w Moskwie, podczas kiedy Uniwersytet, biblioteki i muzea podlegały Kijowowi. Pierwsze czasowo przynajmniej cieszyły się jeszcze pewną swobodą, dopuszczalny w nich był jeszcze język polski i dawni profesorowie z czasów polskich byli tolerowani, podczas kiedy w drugim nacisk ukrainizacji był silniejszy i bardziej bezpośredni. Przy znacznej różnicy w poziomie kultury obu tych centr sowieckich, Moskwy i Kijowa, zyskiwały na naszym terenie chwilowo w każdym razie instytucje zależne od Moskwy.

Tem ogólny rzut oka na pewne kierunki wewnętrznej polityki sowieckiej jest niezbędny dla zrozumienia zarządzeń, jakie miały przeistoczyć stopniowo dawne Ossolineum. Stopniowo też, w miarę zapoznawania się ze stosunkami sowieckimi i w miarę zarządzeń, dotyczących bezpośrednio Zakładu, przekonaliśmy się o istotnych celach sowieckiej polityki kulturalnej, jej różnych paradoksach, życiowym stosowaniu, niezawsze zgodnym z naczelnym światopoglądem marksistowsko-leninowskim.

Z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich istniał we Lwowie cały szereg instytucji bibliotecznych i muzealnych, państwowych, miejskich i fundacyjnych, rządzących się samoistnie na podstawie zatwierdzonych przez władze administracyjne statutów, wreszcie wiele zbiorów prywatnych. Nie mieściło się to w sowieckich schematach organizacyjnych, które w myśl też swej doktryny wszystko zasadniczo chciały mieć nakryte wspólnym dachem państwowym. W intencjach ich leżało zatem upaństwowienie miejskich, fundacyjnych i prywatnych zbiorów, ich komasacja przedmiotowa. Rozpocząć



się miała akcja, jak gdyby wymieszania wszystkiego i nowego posegregowania zbiorów z uzależnieniem ich organizacji od centrum państwowego sowieckiej Ukrainy w Kijowie. Nad wszystkim tym zapanować miała naczelna myśl dostosowania organizacji zbiorów do celów popularyzacji wiedzy, udostępnienia ich szerokim masom w łączności z równoczesną propagandą komunistyczną, nie zaś naukowego ich wykorzystania przez twórczo pracujących badaczy, która to tendencja przeważała za czasów polskich, pozostawiając popularyzację wiedzy innego typu bibliotekom i zakładom.

W Kijowie zdecydowano stworzenie we Lwowie z połączenia bibliotecznych zbiorów Ossolineum, Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, Narodnego Domu, Grecko-Katolickiego Instytutu Teologicznego Studionu, biblioteki fundacji Wiktora Baworowskiego, oraz Biblioteki żydowskiej gminy wyznaniowej jednej wspólnej instytucji, jako filii Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, od zarządu tejże akademii zależnej, z kierownictwem przezeń mianowanym. Także prywatne zbiory biblioteczne znacjonalizowane (tzn. upaństwowione) miały być włączone w to. Zupełnej komasacji zbiorów bibliotecznych jednak nie dało się narazie przeprowadzić z samych choćby technicznych względów. Brakło na to wspólnego gmachu, mogącego pomieścić tak znaczne ilościowo zbiory, brakło odpowiedniej ilości jednolitych szaf i półek. Pozatem zupełne urzeczywistnienie programu sowieckich władz wymagałoby całego szeregu lat pracy i znacznego powiększenia równocześnie fachowo wyszkolonego personelu. To też musiano poprzestać na stopniowej realizacji ogólnego programu, rozłożonego na czas dłuższy. Narazie postanowiono skomasować druki o czcionkach łacińskich w gmachu dawnego Ossolineum, druki cyrylicą wydane w gmachu Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, pozostawiając skromną zresztą bibliotekę żydowskiej gminy wyznaniowej w jej dawnych pomieszczeniach. Był to podział pod najbarziej prymitywnym kątem widzenia dokonany, liczący się także z kwalifikacjami pracowników bibliotecznych, napływających z Zbrucza, przeważnie nieobeznanych z językami zachodnio-europejskimi.

W wykonaniu zasady jak najdalej idącej popularyzacji i dopomagania czytelnikom, pochodzącym z szerokich sfer ludowych, w zdobywaniu

wiedzy i samokształcenia, stworzono w bibliotece zgromadzonej w gmachu Ossolineum, jako głównej siedzibie Filii Biblioteki Akademii Nauk, szereg specjalnych oddziałów i gabinetów według wzorów sowieckich, opartych zresztą na systemie amerykańskim. W osobnym i ponad inne wyróżnianym gabinecie marksizmu-leninizmu (oficjalna nazwa: Marksaj-Engelsa-Lenina-Stalina), umieszczono wszystko co dotyczyło tego zakresu, oczywiście przeważnie literatury sowieckiej, nadesłanej do Lwowa z Moskwy i Kijowa.

Podstawowe zadania w organizacji oddziałów i gabinetów miał do spełnienia oddział bibliograficzny, wyposażony w szereg pracowników, którzy mieli reprezentować różne gałęzie wiedzy i dostarczać zgłaszającym się czytelnikom podstawowych informacji. Miał on poto swą odrębną biblioteczkę podręczną, składającą się z dzieł bibliograficznych i leksykologicznych, na których podstawie udzielał informacji ogólnych o literaturze odnośnych przedmiotów i danych bibliograficznych, po czym zadaniem jego było skierowywanie czytelników do innych oddziałów bibliotecznych i gabinetów, w których zakresie leżały zainteresowania danego czytelnika.

Prócz oddziału bibliograficznego osobny gabinet inż bibliotekoznawstwa miał znów informować czytelników o wszystkim co dotyczyło tego zakresu. Oddział rękopisów, w stosunku do tego czym był w dawnym Ossolineum, organizacyjnie prawie nie uległ zmianom, natomiast powiększył się znacznie w cenne rękopisy. Włączono doń rękopisy bibliotek Pawlikowskich i Baworowskich oraz zbiorów prywatnych napływających stopniowo. Nie zdołano jednak do końca sowieckiej okupacji zgromadzić wszystkich rękopisów w jednym miejscu.

Nowostworzony oddział starodruków miał za zadanie wydzielenie w całokształtu zbiorów druków wydanych przed r.1800; ta bowiem data według norm sowieckich stanowi kryterium w tym zakresie. Dla druków wydanych cyrylicą pojęcie starodruku sięga aż po rok 1820. I ta praca do końca okupacji sowieckiej nie mogła być w całości dokonana, dla braku miejsca, półek i czasu. Osobno urządzone małe Muzeum Książki miało przy pomocy eksponatów w samych książkach, makiet z podobiznami wnętrz dawnych oficyn

drukarzskich, portretów drukarzy itp. dać obraz rozwoju drukarstwa w biegu wieków. Oddział kartograficzny wydzielił z dotychczasowych zbiorów mapy i plany i powiększył ich ilość nowoprzybyłymi. Oddział muzykologii miał zebrać wszystkie nuty, wydawnictwa muzykologiczne, rękopisy twórców, zaś oddział sztuki zgromadził zbiór graficzny, łącząc dawne zbiory Lubomirskich, Pawlikowskich, Baworowskich, Dzieduszyckich, Pinifkiego i inne, oraz znacznie pomnożoną nowymi przybytkami bibliotekę podręczną dawnego Muzeum Lubomirskich.

Taki był schemat organizacyjny w systemie stworzenia oddziałów i gabinetów specjalnych w bibliotece. Trudno nam sądzić jakie rezultaty przynosiła analogiczna organizacja bibliotek w Z.S.S.R. W zastosowaniu jednak na naszym terenie w praktyce zawiodła ona. Zmieniła się wprawdzie w czasach sowieckiej okupacji istotnie sfera czytelników; znikli poważni badacze przesiadujący przedtem w Ossolineum, z których każdy oczywiście samoistnie umiał sobie torować drogę poprzez materiał bibliograficzny, a natomiast zjawili się liczni, a mało przygotowani studenci, przeważnie żydzi. Jednak i w stosunku do ich zapotrzebowań, aparat oddziałów i gabinetów był zbyt szeroko rozbudowany. Poszczególne gabinety, by usprawiedliwić swe istnienie, musiały wykazać się wobec dyrekcji nie tylko frekwencją, lecz także udzielanymi czytelnikom tzw. konsultacjami, ujętymi krótko pisemnie na formularzach, lub w zestawieniach bibliograficznych. Wkrótce też okazało się konieczne sztuczne dorabianie statystyki takich konsultacji. Kierownicy oddziałów zamawiali sobie u znajomych kwerendy (zapytania) bibliograficzne na dany jakiś temat, formułowane na specjalnie na ten cel przeznaczonych drukach i dawali na nie wyczerpujące odpowiedzi, nikomu do niczego niepotrzebne. Ktoś z nich wpadł na pomysł przygotowania dla siebie samego tą drogą materiału do zamierzonej rozprawy. Pogoń za konsultacjami zaznaczyła się zwłaszcza przy końcu miesiąca, jako opresu sprawozdawczego oddziałów i gabinetów. Rola statystyki, do której w materialistycznym światopoglądzie, obowiązującym w Z.S.S.R., tak wielkie przywiązuje się znaczenie, ukazywała się nam w tym wszystkim we właściwym i istotnie prawdziwym świetle.

Mieliśmy się też przekonać niejednokrotnie w różnych innych zakresach, jak złudne są dane statystyczne, przytaczane oficjalnie w sowieckim regime'ie.

Schematowi organizacyjnemu oddziałów i gabinetów musiało odpowiadać powiększenie przestrzeni zajmowanej przez bibliotekę, pomnożenie lokalności, potrzebnych dla tak znacznej liczby oddziałów i specjalnych gabinetów, niemniej w związku z tym musiało pozostawać znaczne powiększenie personelu bibliotecznego. Praktyka nie odpowiedziała teorii. Nie zawsze dla poszczególnych gabinetów znajdowano fachowców. Lecz chociaż byli fachowcy pod ręką, nie zawsze nimi obsadzano kierownicze stanowiska. Za dyrektor Zajkina i Zełenki szło o to, by w każdym oddziale znajdował się ktoś z ludzi regime'u, komunistów przybyłych z Kijowa, bez względu na ich kwalifikacje o wiele niższe niż tych pracowników, którzy byli na miejscu. Przeważnie byli to ludzie bez fachowego przygotowania, z odbytym jakimś skróconym kursem bibliotekoznawstwa, a zato raczej ze znajomością podstawowych zasad marksizmu-leninizmu, w znaczeniu propagandowym tej doktryny. Niektórzy przeszli kurs agitatorski, a zadaniem ich według ich własnego przeświadczenia miało być niesienie kultury komunistycznej na zgniły i nieoświecony zachód. Zasadniczo wszystkim im brakło znajomości europejskiego zachodu, dla jego oceny przynosili ze sobą gotowe formułki, którymi szermowali, nie zdając sobie sprawy z ich naiwności.

LW Tymczasem w warunkach wojennych zbiory biblioteczne wznosiły się w szybkim tempie. Przybywała bieżąca literatura sowiecka w egzemplarzach obowiązkowych, przydzielanych lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk z Kijowa z urzędu przez tzw. "Książną Pałatę" w Moskwie. Lecz przede wszystkim zalewała wprost bibliotekę wciąż napływająca fala całych zbiorów książek, zarówno ze zbiorów publicznych jak i prywatnych, duchowych i świeckich, ze Lwowa i z prowincji. Były to poważne biblioteki znane powszechnie, jak bogata w stare druki i rękopisy Biblioteka Poturzycka Dzieduszyckich, częściowo uszczuplona przez zniszczenia w jej lokalu spowodowane kwaterunkiem wojskowym, - jak biblio-

teka rzymsko-katol. Seminarium Duchownego we Lwowie, biblioteka wojskowa D.O.K.VI. we Lwowie, - jak uszczuplona również Bazylianów w Żółkwi, której foliantami żołnierze sowieccy palili w Żółkwi w piecach. Dominikanie lwowscy dla ocalenia swego zbioru, któremu również zagrażał kwaterunek sowiecki, prosili by przynajmniej część ich biblioteki, złożonej przeważnie ze starodruków, mogła być złożona w Ossolineum. Do Lwowa dostał się także księgozbiór monasteru w Krechowie pośrednio przez Żółkiew. Znikome resztki zdołano uratować ze zbioru biblioteki prywatnej Pawlikowskich w Medyce i Potockich w Pomorzanach. Znaczna była ilość prywatnych bibliotek, należących do osób wywiezionych ze Lwowa przez władze sowieckie. Byli także właściciele mniejszych księgozbiorów, zgłaszający się z prośbą o ich przechowanie, lub objęcie jako daru w obawie, że ich może także czeka wywiezienie. Tymi różnymi drogami dostały się do Ossolineum książki Moraczewskiego, Sawczyńskiego, Brunickich, Kupczyńskiego, Biesiańceckiego i innych.

Dla ich przyjęcia, pomieszczenia i stopniowego porządkowania w Ossolineum musiał być utworzony osobny oddział tzw. koncentracji, w którego kilku rozrzuconych lokalach, w gmachu głównym i w mieszkaniach przedtem zajmowanych przez osoby prywatne w realnościach należących do Zakładu, zgromadzono około 150-tysięcy tomów. Książki te z częściowo tylko mogły być narazie włączone w zbiory biblioteczne, częściowo przeznaczone zostały do wymiany z bibliotekami sowieckimi, w znacznej części jednak pozostały w magazynach bibliotecznych, rozrzuconych w różnych miejscach, czekając na zinwentaryzowanie i uporządkowanie.

Akcja ta, podjęta przez Zakład w warunkach, w jakich znajdował się wówczas Lwów i cała południowo-wschodnia część kraju, miała poważne znaczenie społeczne i kulturalne. Dzięki niej uratowano od niszczenia wartości niemałej wagi. Przy braku ~~przeważnie~~ podówczas środków transportowych nie wszystko, co mogło być uratowane zostało ocalone istotnie i w niektórych wypadkach interwencja przychodziła za późno. W każdym razie podnieść należy jako zasługę ówczesnego dyrektora Zaj-

kina, że na podjęcie tej akcji zgodził się i postarał się o środki na jej zrealizowanie.

Prócz światła były i cienie. Równocześnie bowiem dawny księgozbiór Ossolineum ulegał pewnego rodzaju uszczupleniu. W myśl obowiązujących norm sowieckich cały księgozbiór miał być przejrany i zrewidowany pod kątem widzenia jego komunistycznej prawomyślności. Zadanie to powierzone zostało niejakiemu Zechcerowi, żydowi z Kijowa, człowiekowi bez wykształcenia, ale zato czynnemu komuniście, przez czas jakiś sekretarzowi lwowskiego komitetu partii bolszewickiej (Obkomu). Zakwalifikowane przez niego książki dostawały się do tzw. Specfondu (Specjalnyj fond), do którego nikt nie miał przystępu. O kryteriach zastosowanych przy tym przez Zechcera krążyły liczne anegdoty, mówiąc o jego ograniczonym umyśle, braku wykształcenia i partyjnym obskurantyzmie. "Specfond", zebrany przez niego na podstawie częściowego tylko przejrzenia zbiorów, gdyż na przejrzenie całości nie mógł mieć czasu, obejmował około 12 tysięcy tomów.

Od zbiorów bibliotecznych odłączono zostało Muzeum im. Lubomirskich i jego zbiory. Akademia Nauk w Kijowie nie posiadała żadnego muzeum i w kijowskich wzorach utrzymanie muzeum typu Lwowskiego Muzeum im. Lubomirskich nie znajdowało precedensu. Ukraińskich nacjonalistów, jakkolwiek oficjalnie wyznających komunizm, a mimo to w praktyce stosujących zasady nacjonalistyczne, raził w oczy polski historyczny charakter tego muzeum. W lwowskim Komitecie Partyjnym (Obkomie), a tak samo w tzw. Oblicie (Urządzie okręgowym dla spraw nauki, literatury i sztuki) postanowiono również domagać się zniesienia muzeum, którego zbiory miały być rozdzielone między inne lwowskie muzea.

Postanowienie to w dziwny sposób splotło się z równoczesnym znacznym bardzo powiększeniem zbiorów Muzeum im. Lubomirskich w krótkim stosunkowo okresie czasu. Podobnie jak właściciele prywatnych bibliotek, rezygnując z ich własności pragnęli przynajmniej zachować księgozbiory swe od zniszczenia, tak samo właściciele obrazów, pamiątek historycznych, czy innych przedmiotów artystycznej wartości, czując się zagrożeni-

ni osobiście, czy w obawie przed deportacją, czy też przekradając się na zachód, za San, oddawali swe zbiory, darem lub w depozyt Muzeum im. Lubomirskich. Było to miarą zaufania, z jakim społeczeństwo odnosiło się do Ossolineum i związane z nim Muzeum, szacunku jaki do instytucji żywiono. Ze znaczniejszych i cenniejszych włączone zostały tą drogą do Muzeum im. Lubomirskich zbiory Włodzimierza i Róży Łukasiewiczów na wieczne czasy i bez zastrzeżeń, jako depozyty zaś różne przedmioty z posiadania spadkobierców śp. Zygmunta Radziwińskiego, rodziny Pruszyńskich, Horodyskich, Stefanii z Ulenieckich Jankowskiej, Karoliny i Antoniego Lanckorońskich, Anny z Dzieduszyckich Wolańskiej, Wojciecha Gołuchowskiego, Kazimierza Roztworowskiego i wielu innych. Poza tym na polecenie władz sowieckich, ze zlikwidowaniem orywatnego mieszkania kuratora Ossolineum, Andrzeja ks. Lubomirskiego, przedmioty artystycznej wartości w mieszkaniu tym znajdujące się, włączone zostały również do zbiorów muzealnych. Wzbogacone w ten sposób Muzeum im. Lubomirskich zostało przegrupowane i na nowo urządzone, z korzyścią dla wrażenia, jakie odtąd na zwiedzających wywierała całość zbioru <sup>u</sup>muzealnego.

Lecz zarządzenie prezydium Akademii Nauk w Kijowie nakazało zlikwidowanie muzeum i rozdział zawartych w nim przedmiotów między inne lwowskie muzea tj. Galerię Obrazów, Muzeum Historyczne (przedtem im. Jana III), i Muzeum Przemysłu Artystycznego. Rozdział mienia artystycznego i przekazywanie zbiorów trwało czas dłuższy. Praca nad tym, przy równoczesnym przyjmowaniu zbiorów bibliotecznych do tzw. koncentracji, wreszcie praca bieżąca biblioteczna, której tok nie mógł ulec zahamowaniu, odbywały się w ciągu zimy 1939/40 w nadzwyczaj ciężkich warunkach, przy braku opału, w ścieśnionych i przepełnionych pomieszczeniach. Równocześnie zarządzenia dyrekcji wprowadzały wciąż nowe normy, odmienny od dotychczasowego system katalogowania biblioteki, uzgadniano tok pracy z sowieckimi wzorami, przybywali nowoprzyjmowani pracownicy z zewnątrz.

Przy końcu okupacji sowieckiej Ossolineum tym sposobem przeistoczone, przeorganizowane, zmienione częściowo w swym składzie pracowników, przedstawiało się na zewnątrz jako Filia Biblioteki Akademii Nauk

w Kijowie, o mieszanym charakterze, na zewnątrz instytucji sowieckiej, na wewnątrz duchowo przynajmniej jednak przeważnie opanowanej przez element polski. Na gmachu pozostał był jeszcze u góry, w tympanonie frontowego portyku dawny napis "Zakład Narodowy im. Ossolińskich", na bramach umieszczone zostały czerwono-złote napisy w języku ukraińskim, mówiące o przynależności Zakładu do Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, jako filii. Zdjęte zostały ze skrzydeł bocznych gmachu widniejące przedtem napisy "Muzeum im. XX. Lubomirskich" i "Zbiory Pawlikowskich". Językiem urzędowym stał się język ukraiński w swej kijowskiej odmianie, pełnej rusycyzmów, różniący się w pewnych kierunkach od języka literackiego, używanego przez Ukraińców ziem polskich. Jednak na wewnątrz, dzięki dość znacznej jeszcze liczbie pozostałych pracowników dawnego Ossolineum częściowo zaś wskutek ogromnej ich przewagi umysłowej i fachowej nad kijowskimi Ukraińcami, duch polski dawnej instytucji miał przewagę. Także nowoprzyjęci spośród miejscowych lwowskich Ukraińców pracownicy biblioteczni nie mogli wytrzymać porównania z dawnymi.

Organizacyjnie odłączone zostały od Zakładu należące doń w czasach polskich dwie drukarnie, zakład wydawniczy, intrologatornia i księgarnia. Zakład wydawniczy został rozwiązany, ogromne zapasy papieru zabrane i wywiezione, zamagazynowane zapasy wydawnictw zniszczone i oddane do papierni na przeróbkę, czcionki łacińskiego kroju stopione i ołów (około 70 ton) również wywiezione. Cały aparat przemysłowy, na którym opierała się finansowa egzystencja Ossolineum w czasach polskich, został zniszczony w zupełności.

Zadania i cele instytucji bibliotecznej uległy również zmianie. Nie naukowcy i nie badacze twórczo pracujący jak przedtem odwiedzali jej progi. Cały nadmiernie rozbudowany aparat administracji bibliotecznej i obsługi czytelników skierowany miał być do popularyzacji nauki i propagandy systemu sowieckiego. Czytelnikami byli prawie wyłącznie studenci, młodzież ucząca się, szukająca najczęściej podręczników, rzadziej monograficznych opracowań, zalecanych jej przez nauczycieli. Tzw. konsultacje bibliograficzne z różnych zakresów ograniczały się zazwyczaj



do rzeczy podstawowych. Zadanie ich najwyższe, to niekiedy dostarczanie materiału dziennikarzom na dany temat, dla artykułów do gazet i tygodników, materiału czerpanego z encyklopedii, podręczników, zestawień artystycznych itp. Czasem przychodzili artyści teatralni dla zapoznania się z jakimś szczegółem historycznym, potrzebnym dla inscenizacji danej sztuki, innym razem znów reżyser filmu sowieckiego itp.

Praca naukowa właściwa miała być w sowieckim pojmowaniu scentralizowana w tzw. Instytutach. Pozostawły one również w ramach organizacyjnych Filii Akademii Nauk, lecz odrębnie od biblioteki. Miały one zasadniczo korzystać z biblioteki Filii Akademii, lecz ponadto jeszcze miały znów swe specjalne podręczne biblioteki, często tworzone drogą wydzielenia poszczególnych książek ze składu biblioteki głównej, lub z magazynów oddziału koncentracji. Instytutów było siedem tj. historii Ukrainy, ekonomiki, folkloru, literatury ukraińskiej, ukraińskiego językoznawstwa, archeologii. Jako osobny instytut traktowano również muzeum naukowo-przyrodnicze (dawniej Muzeum im. Dzieduszyckich). Pracownicy instytutów opracowywać mieli zagadnienia z góry im narzucone, na zadane tematy. W pojmowaniu sowieckim bowiem nauka stanowi "politicum" w ścisłym tego słowa znaczeniu i winna być kierowana przez czynniki rządowe i partyjne. Stworzone we Lwowie instytuty Filii Akademii Nauk mało miały czasu na rozwinięcie jakiegokolwiek działalności, a polscy naukowcy tylko w znikomej liczbie byli w nich reprezentowani.

## II.

### LUDZIE SOWIECCY



Prowizorycznie przez Akademię Nauk w Kijowie naznaczonym jej delegatem, mającym czuwać nad całością, był lwowski miejscowy jej członek, profesor uniwersytetu Cyryl Studynski. Zajęty polityką mało się mieszał do spraw Filii Biblioteki; starał się tylko niekiedy wpłynąć na obsadzenie stanowisk w niej, poza tym zaś w inne sprawy nie wglądał. Nad całością, jaką stanowiły łącznie biblioteka dawnego Ossolineum, biblioteka dzieł drukowanych cyrylicą w dawnym Towarzystwie Naukowym im. Szewczenki

i biblioteka żydowska, tudzież nad drukarnią i zakładami przemysłowymi, poddany pod władzę Akademii Nauk, kierownikiem ustanowionym został z początku przybyły z Kijowa niejaki Samiłow. Nie był on naukowcem, lecz urzędnikiem administracyjnym, w myśl przyjętych w systemie sowieckim zasad ścisłego odłączenia naukowych stanowisk od administracyjnych i powierzanie funkcjonariuszom administracyjnym czuwania nad polityczną prawomyslnością naukowców. Prócz dyrektora Samiłowa drugą ważną figurą w naczelnej organizacji Filii Biblioteki Akademii Nauk był jej "główny buchalter" (naczelný buchalter) Andrejew. Obaj zresztą skonczyli swą karierę na naszym terenie sądem i w więzieniu, z powodu nadużyć natury finansowej, co w stosunkach sowieckich wcale nie jest rzeczą wyjątkową. Bezpośrednim kierownikiem biblioteki jednak był kto inny.

Akcję reorganizacji dawnego Ossolineum, przekształcenia go w Filię Biblioteki Akademii Nauk i zlikwidowania zbiorów, które od niej miały być odłączone, powierzono w Kijowie na początku Jerzemu Borejszy. Był to komunista warszawski, trochę literat, trochę publicysta, o daleko sięgających ambicjach. Nie można powiedzieć jednak, by tym ambicjom odpowiadały także zdolności. Borejsza postarał się o docenturę na lwowskim uniwersytecie, przemianowanym na państwowy ukraiński uniwersytet im. Iwana Franki, wykładał na nim literaturę polską, ujętą pod kątem widzenia marksistowskiej doktryny, a w wykładach tych, jak opowiadano, mieszały mu się często np. dzieła Mickiewicza i Słowackiego, ku uciechu słuchaczy. Prawdziwe jego nazwisko miało być podobno Finkelstein. Dowcipne przestawienie przez kogoś początkowych liter przybranego przez niego imienia i nazwiska zrobiło z Jerzego Borejszy Borysa Jewrejszę. Miano to charakteryzowało dość trafnie ambitnego żydowskiego dyletanta, który na komunizmie chciał robić karierę i sięgać po władzę.

Myślą jego jako kierownika lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk było zachowanie jej polskiego dotychczasowego charakteru i stworzenia z niej komunistycznego ośrodka polskiej inteligencji na terenie "Zachodniej Ukrainy" w tym celu, aby ona niosła pochodnię komunizmu dalej na ziemię polską przy najbliższej sposobności, jaka miałyby się zdarzyć

w toku wojny, wobec spodziewanej ekspansji politycznej i militarnej Z.S.S.R.

Personel dawnego Ossolineum, jaki Borejsza zastał na miejscu, o tradycjach państwowych polskich i chwilowo tylko przyciszonych tendencjach narodowych, niezbyt do tego się nadawał. Borejsza starał się nań wpłynąć i wdroić w sowiecki sposób myślenia i pojmowania życia przez częste wykłady i równie częste zabawy i rozrywki. Leżało to zresztą w systemie sowieckim. Głośną szczególnie była tańcząca zabawa sylwestrowa 1939 r. pracowników Filii Biblioteki Akademii Nauk, z obowiązkowym w niej udziałem wszystkich, na której nie brakło starego wina, wydobytego z piwnicy prywatnej Lubomirskich, Wykłady o popularnym poziomie z zakresu marksizmu-leninizmu, obchody rewolucyjnych świąt itp. wciągały pracowników przymusowo w życie zbiorowe sowieckiej komórki organizacyjnej. Ponadto wprowadził Borejsza do instytucji nowe elementy w ludziach sanych. Mieli nimi być ideowi komuniści, polscy intelektualisci, którzy uciekając przed hitleryzmem przybyli na teren polskich ziem wschodnich, okupowanych przez Sowiety. Młodzi ludzie, przeważnie z warszawskiego środowiska, wyznawcy teoretyczni komunizmu, lub nawet czynni działacze komunistyczni, pojmowali swe ideje doktrynalnie, z książek i dyskusji prowadzonych w kołach radykalnej młodzieży. Częściowo byli to wykładawcy Wolnej Wszechnicy w Warszawie, lub osoby pozostające z nią w związku. Borejsza przeznaczał im rolę wiania nowego ducha w kadry dawnych pracowników Ossolineum, ewentualnie nosił się może z myślą stopniowego zastąpienia dawnych pracowników nowymi i tym samym także duchowego opanowania instytucji przez komunizm. Instalacja nowych pracowników odbyła się z pewną pompą, inscenizowaną przez Borejszę. Nowi pracownicy zaczęli odgrywać ważną rolę w Zakładzie, byli przez dyrekcję wyróżniani, trzymali się razem i wyczuć można było wzajemne niedowierzanie i sztywność w stosunkach między "dawnymi" i "nowymi" członkami personelu bibliotecznego.

O rysach semickich, dość wysoki i zażywny, w sposobie bycia starał się Borejsza nadać sobie cechy serdeczności i szczerości, podszyte jednak chytryością. Szło mu o wybadanie nastrojów pracowników bibliotec

nych, ich stosunku do władz sowieckich, o zyskanie ich dla regime'u; był szpiegiem i agitatorom komunistycznym równocześnie. Niosąc rzekomo sztandar polskiej instytucji, którą miał kierować, był reprezentantem sowieckiej polityki, myśli pochodzą komunizmu na zachód, poprzez kraje polskie. Jako kierownik instytucji naukowej, obejmującej zbiorę biblioteczne wniósł w nią sporo zamieszania; różne jego poczynania nie znajdowały dalszego ciągu, rzucał wiele projektów, które rychło przestawały go interesować, sięgał wciąż po nowe, zwykle nieprzemyślane i zawodzące w wykonaniu. Umysł powierzchowny i niechlujny, Borejszą nie dorastał żadną miarą do poziomu kierownika jakiegokolwiek instytucji naukowej i był tylko jednym z typów, jakie wyrastają na tle sowieckiej polityki i sowieckich warunków życia. Z nauką w ogóle nie miał nic wspólnego i potrzeb jej nie rozumiał. Kierując się wrodzonym sprytem umiał natomiast przetrzącać się łatwo z jednego sposobu pojmowania rzeczy w drugie. By dokuńczyć swemu następcy w dyrektorze Filii Biblioteki Akademii Nauk, Zajkinowi, o którym sądził, że przyczynił się do wysadzenia go z siodła, sam czynny bezbożnik agitował przeciw Zajkinowi, ponieważ tenże kazał obalić stojącą w ogrodzie Ossolineum dawną statwę kamienną Matki Boskiej. Zanośli o to skargą do Obkomu (Komitetu Partyjnego) z powodu zniszczenia zabytku historycznego. Charakterystyczne były jego czas dłuższy trwające przy pomocy NKWD poszukiwania gdzieś rzekomo ukrytego czy zakopanego złota Lubomirskich.

W Moskwie, gdzie Borejsza posiadać miał związki i znajomości, międzynarodowy ten działacz komunistyczny znalazł był początkowo uznanie dla swego programu, mającego na oku perspektywy skomunizowania Polski. Wkrótce jednak przeważać miały inne tendencje, wychodzące z Kijowa, pragnące ściślejszego zespolenia ziem zachodnich, świeżo przyłączonych do Ukrainy nadnieprzańskkiej z tą ostatnią. Jakkolwiek zawsze na podłożu sowieckiego komunizmu oparta myśl ta łączyła się z programem nacjonalistycznym

---

1) Nacjonalnyj Komitet Wnutriennych Dieł, dawne GPU, jeszcze przedtem tzw. czrezwyczajka.

nym miejscowych Ukraińców lwowskich, którzy radziby byli korzystać z sowieckich rządów, by za ich pośrednictwem wyniszczyć żywioł polski na wschodzie. Lecz komunistyczne sfery rządzące nie chciały i w tym kierunku zbyt się posuwać i po upadku programu Borejszy, będącym zapewne też w związku z ówczesną stalinowską polityką jak najdalej idącej zgody i współpracy Z.S.S.R. z Niemcami, dyrektorem Filii Biblioteki Nauk we Lwowie mianowany został Zajkin.

Był on żydem jak Borejsza, jak zresztą i później trzeci z rzędu dyrektor instytucji - Zełenko - lecz odmiennego pokroju. Mniej od swego poprzednika sprytny i mniej ocytany, poza przeciętną znajomością fachu bibliotecznego nie sięgał. Przed przybyciem do Lwowa był on urzędnikiem Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, przeszedł niewątpliwie także kurs dla agitatorów i był kandydatem na członka partii komunistycznej. Dobry mówca, korzystał z każdej okazji, by popisywać się przed pracownikami Zakładu wykładami w zakresie teorii marksizmu-leninizmu. Z nauką również nie miał nic wspólnego. Stosunek jego do książki w ogóle był dziwny. Każdą napotkaną na stole czy biurku w Zakładzie musiał szybko przerzucić po kilkanaście stron naraz, czysto mechanicznie, zupełnie nie wglądając w jej treść. Znał się trochę na muzyce i był niezłym hebraistą. Mówiono, że był niegdyś kantorem w synagodze.

Niski i krępy, o wydatnym brzuszku, którym kołysał na swych chwiejących się, cienkich nogach, jakby wykonujących ustawicznie jakiś "danse de ventre", o dużej głowie, szerokiej twarzy, czarnych świdrujących oczach i grubych, murzynskich wargach, przedstawiał Zajkin fizycznie jakiegoś niesamowitego mieszanka semickiej i murzynskiej rasy, degenerata czy pokurcza. W gruncie rzeczy nie był złym człowiekiem, do pracowników bibliotecznych ustosunkowywał się raczej życzliwie. Na jego korzyść należy przytoczyć, że kiedy kilku pracowników - Polakom groziła deportacja do Kazachstanu na Syberii, dołożył ze swej strony wszelkich starań, by ich od tego uchronić. Powierzoną jego kierownictwu instytucję zapełnił żydami, przyjmując i angażując licznych nowych pracowników ponad potrzebę, bez wyboru, bez badania kwalifikacji. W ten

sposób do biblioteki jako urzędniczka dostała się raz modniarka, w niczym zupełnie nie orientująca się, innym razem jakiś żydowski burmistrz miasteczka na Polesiu, przybyły do Lwowa, to znów jaki hebraista, czy inny przygodny znajomy dyrektora z kawiarni od partii szachów otrzymywał posadę. Tą drogą praca biblioteczna była oczywiście dezorganizowana.

Inna przyczyna dezorganizacji, to właśnie chęć przeorganizowania wszystkiego, zatarcia piętna polskości instytucji, dostosowania w niej do sowieckich wzorów i schematów. Zaczęło się to jeszcze za dyrektury Borejszy, a kontynuowane było przez Zajkina. Szczególne zamieszanie wprowadziły połączone z organicznymi przemianami ciągłe przenoszenia poszczególnych oddziałów bibliotecznych do coraz to innych pomieszczeń, przenoszenia męczące ludzi, niszczące urządzenia, a wynikiem z braku przemyślanego programu, praktycznego wcielenia w życie zasad, które tym kierowały.

Zajkin swym zażydzeniem biblioteki miał się narazić wyjątkowo wpływowemu członkowi kijowskiej Akademii Nauk, jednemu z nielicznych na ogół w jej gronie "halickich" Ukraińców, prof. Studyńskiemu, reprezentującemu oddawna wśród Ukraińców na terenie Polski kierunek prosowiecki. Studyński dążył do możliwie jak najrychlejszego zukrainizowania dawnego Ossolineum i żądał odpowiednich po temu zmian w personelu biblioteki. Zajkin ustąpił i ustępując objął dyrekturę żydowskiego teatru we Lwowie.

Trzecim z rzędu dyrektorem Filii Biblioteki Akademii Nauk został znowu żyd - Zełenko. Jak obaj jego poprzednicy, jak Zajkin, przybył z Kijowa, gdzie był jak i tamten urzędnikiem Biblioteki. "Zełenko" było podobno zukrainizowaniem "Grüna", pierwotnego brzmienia jego nazwiska. Niski, śniady, o dziwnie gęstych, kędzierzawych włosach, Zełenko przedstawiał znów typ zgoła inny niż jego poprzednicy. Były wojskowy, podobno w służbie NKWD, miał w sobie wiele cech urzędnika tajnej policji. Bez cienia dobroduszości, zimny i przenikliwy, niezbyt zręczny zresztą w usiłowaniach nawiązania osobistego kontaktu z pracownikami biblioteki, szukał go jednak, starał się w rozmowach jakoby poufnych wy badać sposób myślenia wybitniejszych urzędników, zapewne dla swych relacji składanych

wyższym władzom. W krótkim czasie po objęciu dyrektury biblioteki zainicjował zebranie, na którym prosił wszystkich o otwarte wypowiedzenie uwag na temat spraw organizacyjnych biblioteki, jej wad ustrojowych i sposobów zaradzenia im. W dyskusji przeważała krytyka prowadzona przez polskich pracowników bibliotecznych, a była ona wprost druzgocąca. Zełenko przyjmował ją z uwagą, z wielu ze swej strony zastrzeżeniami, gdyż krytyka godziła często w ogólny system sowieckiej organizacji instytucji naukowych. Ostrożeń wypowiedzeń nie wziął nikomu za złe, lecz konsekwencji z krytyki nie wyciągnął i wszystko szło dalej dawnym trybem.

W stosunku do polskich pracowników postępowanie jego podlegało pewnym wahaniom. O ile na samym początku oświadczył, że żałuje, iż nie zna polskiego języka i że będzie się starał go nauczyć, o tyle później, dawał do zrozumienia, że mógłby już mówić po polsku, lecz celowo nie chce tego języka używać i wymaga, aby bezwarunkowo wszyscy nauczyli się po ukraińsku. W zakresie bibliotekarstwa wiadomości jego i wykształcenie nie sięgały poza sowieckie biblioteki i ich ustrój. Brakła mu znajomości języków zachodnio-europejskich, a poziom organizowanych przez niego kursów bibliotecznych, dla podniesienia fachowego wykształcenia pracowników, nie stał wysoko. Nie mogli też wiele nauczyć przybywający z Kijowa wykładowcy, poza zapoznaniem słuchaczy ze schematem sowieckiego bibliotekarstwa.

Żaden z trzech sowieckich dyrektorów Ossolineum nie dbał o osobistą przyzwoitość w postępowaniu i zachowanie jakiego-takiego moralnego decorum. Borejsza używał mebli, pościeli i naczyń stołowych, wziętych z prywatnego mieszkania kuratora Lubomirskiego, pił jego wino i radził się jawnie, którą z jego porte-cigares ma sobie zabrać. Po wyjeździe Zełenki znaleziono w jego mieszkaniu bieliznę stołową Lubomirskich i inne przedmioty z ich mieszkania pochodzące. W pojęciu sowieckim nie było to nic zdroźnego. W wykładzie swym dla pracowników bibliotecznych, mianym w czasie kiedy jeszcze nie był dyrektorem lwowskiej Filii Biblioteki, za przyjazdem z Kijowa, Zełenko wśród przestroóg, mających na celu ochronę zbiorów bibliotecznych kładł nacisk na to, by między innymi szczególnie patrzeć na palce samym kierownikom bibliotek i radził, by teczki i płaszcze

wszystkich bez wyjątku wychodzących z gmachu osób rewidowali stale policjanci. Na wzór Kijowa chciał też oddać bezpieczeństwo całości zbiorów bibliotecznych w ręce policji we Lwowie i ledwo dał sobie to wyperswadować. Ponieważ wyjazdy urzędowe do Kijowa w sprawach bibliotecznych połączone były z pobieraniem diet, oprócz zwykłej miesięcznej płacy dyrektora, przeto Zajkin zarówno jak i Zełenko ogłaszali zawiadomienia o swym wyjeździe na kilka dni naprzód, naznaczali swego następcę w osobie urzędnika gospodarczego na czas swej nieobecności, a wyjeżdżali o kilka dni później z tą kalkulacją, by za większą ilość dni, niż im się rzeczywiście należało, pobierać owe diety. Mówili sami zresztą o tym otwarcie, wcale nie skrywając istotnego stanu rzeczy.

Przytaczam te szczegóły dla charakterystyki umysłowości sowieckich ludzi, którzy zdawałoby się, że pozostając w styczności z nauką i kulturą umysłową, powinni by może nabrać coś z cech właściwych wykształconym sferom krajów europejskich. Wprost odwrotnie, nie tylko w kwestiach etyki charakteryzowała wykształcone sfery sowieckie, z którymi mieliśmy sposobność zetknąć się, zupełna niemal nieznanomość Europy, odcięcie od współczesnej kultury zachodniej, poza przyswojeniem sobie zdobyczy technicznych. Zastąpienie wszystkiego doktryną marksizmu upraszczało im niezmiernie życie, przy całym ubóstwie myśli czyniło zarozumiałymi i kazało odrzucać a priori to, co w ramach doktryny się nie mieściło. Etykę zastąpili poczuciem dobra ogólnego, ponad który zbyt często przy tym poziomie umysłów brał górę gruby egoizm. Poczucie honoru jest nieznanne i nie stanowiło żadnego hamulca. Kara kryminalna, choćby za zbrodnię z chęci zysku, odbyta raz nie przynosiła nikomu ujmę i ten kto ją odbył wracał do dawnego urzędu, czy też szukał nowej pracy w urzędzie bez żadnych po temu przeszkód.

Na ogół, poza oficjalnymi "sztatami" (rangami), samym swym sposobem myślenia i towarzysko dzielił się personel biblioteczny na cztery grupy. Dawni pracownicy Ossolineum z czasów przed wojną stanowili dość liczną jeszcze grupę. Dyrektorowie musieli się z nią liczyć i polegali na jej znajomości zbiorów, jej rutynie bibliotecznej. Pod względem politycznym jej nie dowierzali, jakkolwiek niektórzy jej członkowie swym taktem i o-



ględnym a obiektywnym sposobem postępowania zdołali sobie zyskać pewnego rodzaju uznanie dwóch ostatnich kolejno po sobie następujących dyrektorów. Traktowano ich jako bezpartyjnych, obserwowano bacznie ich postępowanie, lecz respektowano ich opinię w sprawach fachowych.

Oblicze duchowe drugiej grupy polskiej, o której już wyżej była mowa, tj. pracowników wprowadzonych do instytucji przez Borejszą, przechodziło znaczne przeobrażenia. Byli wśród niej przekonani komuniści i wojujący bezbożnicy, na tle komunizmu wyrosli, zwolennicy marksizmu z książek i z teorii, którzy w zetknięciu się ze swymi zasadami wcielonymi w życie częściowo przynajmniej zaczęli trzeźwieć. Bardziej doktrynerskie umysły wśród nich dochodziły do przekonania, że teoria jest prawdziwa i wiedzie do szczęścia ludzkości, a tylko ludzie w zastosowaniu życiowym ją wypaczyli. Inni, rozczarowani zupełnie, zmieniali stopniowo swój światopogląd. Kto inny znów, znęcony hołzontami, jakie mu wskazywała komunistyczny propaganda, dał się wciągnąć w robotę literacką na gruncie sowieckim i składał w dalszym ciągu hołdy idei.

Była wśród pracowników bibliotecznych także grupa miejscowych Ukraińców, przyjętych już przez sowieckich dyrektorów przeważnie na polecenie Studyńskiego, pozornie pogodzonych z komunizmem, którzy w gruncie jednak pozostali ukraińskimi nacjonalistami i nadzieję pokładali w przyszłej Ukrainie, której stworzenia spodziewali się od Niemiec. Okupację sowiecką czasową uważali dla siebie za pożyteczną, gdyż sądzili, że ona stopniowo wytępi Polaków w tej części kraju, a w każdym razie bardzo zredukuje ich liczbę. Od przybyszów z Kijowa różnił ich także dialekt i literacka mowa ukraińska, mniej przetkana rusycyzmami.

Wśród kijowskich komunistów najgłośniejsi byli ci, którzy za posłannictwo swe uważali zsovietyzowanie świeżo przyłączonego do Ukrainy kraju i niesienie kultury sowieckiej na zachód. Byli wśród nich tacy, którzy spełniali wprost funkcje szpiegów, uważali za swój obowiązek donoszenie o tym, co zasłyszeli, wprost dyrekcji, chcieli czuwać nad prawomyślnością ogółu pracowników zakładu. Grupa zdecydowanych komunistów składała się jednak nie z samych tylko przybyszów z Zbrucza. Wśród tych, któ-

rzy odgrywali rolę szpiegów był nieytety i jeden Polak z Warszawy, od którego na ogół stroniono. Były i kobiety Polki i żydówki, pochodzące z ziem polskich. Dość liczna grupa kobiet-komunistek, Ukrainek, żydówek i Polek, nie odznaczała się na ogół inteligencją. Przeważał wśród nich typ działaczki społecznej, o przygotowaniu nabytym na kursach sowieckich, opowaniu pewnych formuł marksizmu-leninizmu, powtarzanych przez nie bezkrytycznie i stereotypowo.

Nie była na ogół korzystna dla samej instytucji zawisłość jej od Kijowa i tamtejszej Akademii Nauk. Z zetknięciem się z ludźmi nauki, przybywającymi do Lwowa z Leningradu, Moskwy i Kijowa i zwiedzającymi lwowskie zbiory, stwierdzić musieliśmy znacznie wyższy poziom dwóch pierwszych środowisk, zwłaszcza zaś Leningradu, ponad Kijowem, najniżej niewątpliwie stojącym, najmniej wśród ludzi stamtąd pochodzących wykazującym kultury umysłowej. Jeszcze jaskrawiej ten niski poziom Kijowa uderzał nas w ludziach, którzy z intencją pozostania na stałe przybywali stamtąd do nas.

### III.

#### WARUNKI PRACY

Tresurę ideową dla przyswojenia sobie zasad marksizmu-leninizmu musieli przechodzić wszyscy pracownicy biblioteczni i zakładów przemysłowych Filii Biblioteki Akademii Nauk, dręczeni ustawicznymi wykładami i kursami w godzinach pozasłużbowych tak, że chwili wolnej dla siebie nie mieli. Poziom tych kursów i sposób wykładania przedmiotu był na ogół popularny i propagandowy, żadną miarą nie liczący się z wyższym poziomem i naukowymi kwalifikacjami znacznej części słuchaczy. Nużyły one i nudziły. Trudno zresztą, by mogły interesować, skoro poszczególni wykładowcy powtarzali często z tych samych podręczników czerpane i dalej reprodukowane wiadomości. Także teoria marksizmu, jako obowiązujący w sowieckim ustroju światopogląd, była znormalizowana, wykład jej nie śmiał wykraczać poza tezy zatwierdzone uchwałami kongresów WKPb. Ścisłe ich zachowanie musiało być pilnie przestrzegane w wykładach, a przekroczenia mogły grozić przykrymi konsekwencjami ze strony czujnych organów partii, podejrzani

niami o trockizm, bucharinizm i inne herezje, różniące się od ortodoksyjnego marksizmu-leninizmu.

W początkach rządów sowieckich wprowadzonych w dawnym Ossolineum nie wszyscy pracownicy od razu orientowali się w nowym systemie. Swobodę myśli, rady rad i komitetów niektórzy brali na serio, zwłaszcza może pewni pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych, drukarni, introligatorni, zakładów wydawniczych. Wyobrażenia ich o ustroju sowieckim, o warunkach pracy w nim, stopniowo ulegały przeobrażeniom. Zaznaczyło się to na jednym z pierwszych zebrań ogółu pracowników zakładowych, na którym ktoś z nich z całą naiwnością zażądał przedstawienia przez dyrekcję budżetu i planu ogólnego prac zakładu. Rychło dowiedział się, że te sprawy należą wyłącznie do kompetencji dyrekcji i ogólne zebranie pracowników nie ma prawa w nie wglądać. Dowiedziano się, że do kompetencji zebrań pracowników należą tylko sprawy podrzędne, dające im pozory współrzędów z instytucją. Przekonanie wkrótce nabrane, że wszystko to, co należy do rzekomych współrzędów pracowników z instytucją, jest dekoracją i to dekoracją męczącą, zabierającą resztę czasu po wielu godzinach pracy, sprawiło, że od frekwencji na zebraniach związku zawodowego starano się uchylać i gdyby nie obawa zarzutu kontrrewolucyjnego usposobienia i konsekwencje tego, wydalenie z pracy i głodowanie, byłoby może ustało uczestnictwo w zebraniach.

Stopniowo pryskały w ogóle złudzenia co do wartości ustroju komunistycznego, wobec realnej rzeczywistości i doświadczeń płynących z zastosowania ich w życiu. Najbardziej rozgoryczonymi wobec komunizmu stawali się robotnicy. Płace ich w porównaniu z cenami żywności, opału i ubrania okazały się bez porównania niższe, niż w warunkach ustroju kapitalistycznego. Stopa życiowa obniżyła się bardzo znacznie. Obawa utraty pracy, wisząca nad każdym, powodowała bezwarunkową konieczność poddania się obowiązującemu systemowi. Niepracujący, niewłączony w rany systemu, mógł spodziewać się sądu za sabotaż, więzienia, zsyłki na Syberię. Robotnik zdał sobie sprawę, że wobec wyzysku jego pracy przez państwo pod hasłem jego własnego dobra jest bardziej bezsilny, niż w warun-

kach ustawodawstwa socjalnego w państwie kapitalistycznym.

Pracownicy umysłowi Zakładu w ustroju sowieckim byli postawieni zasadniczo na równi z pracownikami fizycznymi, a praca ich traktowana była na równi z fizyczną. Było to podstawową zasadą ustroju sowieckiego. Ośmio i półgodzinny dzień pracy umysłowej, w którym pracownik mógłby stale wytrwać w naprężonej uwadze i pracować produktywnie, okazał się nam jako jedna ze złudzeń teorii sowieckich i przechodził siły ludzkie. Patrząc na pracę urzędników przybyłych z Kijowa rychło przekonaaliśmy się, że oni postulatu tego nie traktują poważnie, że wystarcza ścisłe przestrzeganie obecności w miejscu pracy w godzinach oficjalnych, pięknie brzmiące sprawozdania i statystyka z reguły nieprawdziwa. Wydajność pracy tylko pracownika fizycznego może być ściśle skontrolowana, podczas kiedy iluzją jest możliwość kontroli codziennej czyjejkolwiek pracy umysłowej. Mówić mógłby o tem tylko końcowy jej efekt w pewnych odstępach czasu, w pracy bibliotecznej często trudniejszy może niż górskiej do uchwycenia, najmniej możliwy do skontrolowania w systemie sowieckim, w którym kierownictwo biblioteki leży w rękach nie fachowca, lecz urzędnika administracyjnego, nie umiejącego tak jak bibliotekoznawca i bibliograf wnikać w wewnętrzną wartość systematycznej pracy na tym polu.

Mówimy w danym wypadku o pracy bibliotecznej. Lecz słaba produktywność, jako wynik sowieckiego systemu pracy, wynik braku swobody indywidualnej i indywidualnej inicjatywy, a natomiast dążność do zmechanizowania i znormalizowania pracy na każdym polu, to ogólnie odczuwane przez nas jej ujemne strony, rzucające się w oczy tym, którzy pracując przedtem w innych warunkach mieli możność porównywania ze sobą odmiennych systemów. To na co patrzyliśmy własnymi oczami i w czym współdziałaliśmy, na co patrzali także inni inteligentni obserwatorzy, w zakładach nie tylko naukowych i nie w tak specjalnym zakresie jak biblioteczny, stało w jaskrawej sprzeczności z tem, co równocześnie czytaliśmy codziennie w prasie, podającej wysokie, cyfrowe rezultaty sowieckiej pracy twórczej na każdym polu. Widząc jak się fabrykuje statystykę, na oko

i z reguły prawie przesadnie, musiało się dojść do przekonania o całym systemie zakłamania, jeśli nie we wszystkich, to w każdym razie w wielu dziedzinach życia sowieckiego.

Jedną była tylko dziedzina życia, w której osobista inicjatywa i aktywność istotnie dawała rezultaty, korzystne czasowo przynajmniej dla tego kto ją podjął, .t.j. pracy dla partii komunistycznej. Przez nią, a nie przez pracę fachową w danym zakresie, naukowym czy jakimkolwiek innym, prowadziła droga do kariery. Praca dla partii otwierała drogę do posad, choćby one wymagały zgoła innych kwalifikacji specjalnych, a dany pracownik ich wcale nie posiadał. Partia mogła uznać, że jego zasługi dla idei wymagały nagrody, lub dalsza służba dla niej wymaga zapewnienia mu środków utrzymania i wyznaczała posadę zasłużonemu pracownikowi partyjnemu, choćby w zakresie dotąd mu zupełnie obcym. Stąd we Lwowie zjawiali się osobnicy w rodzaju Bondara czy Liniowa na stanowisku kierowników Muzeum Historycznego, ludzie pozbawieni wszelkiej kultury i bez wykształcenia, chlubiący się tem, że do dość późnego wieku jeszcze pasali bydło. Przeszli za to szkołę partyjną, byli dość dobrze obeznani z dziejami partii bolszewickiej (podręcznik: Skrócony kurs dziejów WKPb), mniej już z teor. etyczną stroną marksizmu, mieli wiele tupetu, wymowę głośną lecz nie wybredną, gardzili z zasady całą kulturą niesowiecką, w sztuce nie uznawali innych kierunków, jak tylko te, które mogły służyć propagandzie komunistycznej i tematowo dla niej się nadawały. Skrajne chamstwo w zachowaniu się było u nich obowiązujące. To też zwłaszcza o towarzyszu Liniowie można by przytoczyć fakty, które zakrawały by na anegdotę, gdyby nie były aż nadto niestety prawdziwe.

Komunistyczną aktywność starali się wykazać także niektórzy pracownicy Filii Biblioteki Akademii Nauk, skupiający się zwłaszcza głównie w gabinecie studiów Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, a rozsiani byli sporadycznie także i po innych oddziałach bibliotecznych. Przeważały wśród nich kobiety. Z ich grona wychodziła nieraz inicjatywa w pomysłach, które miały na celu kształcenie w marksizmie ogółu.

pracowników zakładowych, przedmiot wiecznej udręki i nieproduktywnego zabierania reszty czasu wolnego po pracy obowiązkowej. Z ich szeregu też wybierano zazwyczaj funkcjonariuszy Mopru, Owsowichima i innych związków na pół-oficjalnych, do których należeć było obowiązkiem pracowników Filii Biblioteki Akademii Nauk. Organizacje partyjne zwracały uwagę na takie zasługi; odznaczający się aktywnością mieli szansę, by ich wysłano do Kijowa lub Moskwy dla wyższego partyjnego wykształcenia, poczym w dalszym ciągu mogła ich czekać kariera kandydata na członka partii i w końcu - szczytu marzeń komunisty - samego członkostwa partii, a z niem wpływów i znaczenia, oraz dobrobytu materialnego w granicach możliwości sowieckich.

Przeniknięcie życia pracy i życia osobistego każdego z pracowników przez partię i wciągnięcie ich w krąg sowieckich organizacji partyjnych odbywało się różnymi drogami. Pierwszą podstawową komórką organizacyjną w obrębie każdej większej instytucji była spółka zawodowa, tak zwana w skróceniu ukraińsko-sowieckim "profspilka", jednocząca w sobie wszystkich jej pracowników. Kto nie przeszedł przez ucho igielne przyjęcia do związku zawodowego na początku ery bolszewickiej na naszym terenie, ten nie mógł pracować w Zakładzie, a w każdym razie nie mógł korzystać z pomocy lekarskiej w razie choroby i innych społecznych organizacji. Pierwotnie byli pracownicy biblioteczni złączeni z pracownikami przemysłu graficznego w jedną grupę zawodową i akt przyjęcia do spółki odbywał się w obecności odgrywającego w tym najważniejszą rolę delegata, z reguły żyda, pracownika tego przemysłu, dla którego główną kwestią w przyjęciu do spółki lub uchyleniu od pracy było ustosunkowanie się czyjeś w przeszłości do kwestii żydowskiej.

Po organizacyjnym oddzieleniu pracowników bibliotek od pracowników przemysłu graficznego i stworzenie osobnego związku zawodowego Filii Biblioteki Akademii Nauk, łącznie umysłowych jak i fizycznych, i rozpoczęciu prawidłowego jej funkcjonowania według sowieckich wzorów, można było zdać sobie sprawę z istotnego jej znaczenia. Sprawy zasadnicze, dotyczące samego związku i jej członków rozpatrywane były na

jego ogólnym zebraniu, t.zw. po ukraińsku "zahalnych zborach". Były one dekoracją niezbędną dla pełni obrazu sowieckiego systemu "republiki rad" lecz z wielu względów tylko dekoracją. Do ich kompetencji należały sprawy dotyczące pracy zawodowej, wzajemnych stosunków pracowników między sobą, praw ich w stosunku do pracodawcy. Emanacją ogólnego zebrania związku był wybrany przez nie miejscowy komitet t.zw. "miscewkom" (miscewyj komitet). Tak w naszym związku jak i innych panowała zazwyczaj ogólna zasada wygadania się wszystkich jego członków nawet w najdrobniejszych sprawach. W sferach rządzących wiedziano dobrze, że w powodzi słów i przemówień najdonioślejsze nawet sprawy tracą swą ostrość; zdawano sobie sprawę z tego że z samego gadania, którego komunistyczna prawowierność zresztą ściśle była przestrzegana przez delegata partii, nic istotnego jeszcze nie wynika. Aby tak zresztą było, a nie inaczej, nad tym czuwał delegat partii, wybierany każdorazowo z urzędu do prezydium ogólnego zebrania, oraz dyrektor zakładu, również z reguły człowiek zaufania partii; za to wreszcie był odpowiedzialny przewodniczący miejscowego komitetu (t.zw. hołowa miscewkomu) wobec okręgowego komitetu związków zawodowych (obkom = obłastnyj komitet). Więc też zazwyczaj drobne sprawy i małe konflikty rozdmuchiwane bywały do wielkich rozmiarów, prowadzono nad nimi szerokie dyskusje, sprawa stawiana była na gruncie zasadniczym (np. zatarg jakiś osobisty dwóch pracowników, najczęściej podwładnego i bezpośrednim jego przełożonym), zaś rzeczy zasadnicze usuwano z pod dyskusji i ogólne zebranie uznawane było za niekompetentne do jej rozpatrywania tak, że sprawa wogóle pod obrady nie dostawała się. Przy niskim zazwyczaj wyrobieniu i braku zdawania sobie sprawy ogółu członków związku z prawno-organizacyjnej strony życia zbiorowego, decydował zazwyczaj spryt dyrektora w usuwaniu spraw niepożądanych, ewentualnie przy pomocy delegata obkomu. Oni zazwyczaj powodowali niepoddawanie ich pod obrady ogólnego zebrania i rozstrzygali w myśl życzeń partii.

Mimo to bywało, iż z miejscowym komitetem ogółu pracowników (miscewkomem) dyrekcja miewała kłopoty. Staraniem dyrektora było też z re-

guly, by w skład miejscowego komitetu Pracowników dostawały się tylko osoby oddane partii, powolne zdania dyrekcji, pozbawione ducha niezależności. Przy wyborach miejscowego komitetu przez ogólne zebranie członków związku zawodowego pracowników Filii Biblioteki Akademii Nauk w r.1940 byliśmy świadkami rozegrania się walki, w której lista kandydatów, ułożona za wpływem i ingerencją dyrektora Żelénki zwyciężyła listę, którą starali się przeprowadzić bardziej niezależni od wpływów dyrekcji pracownicy. Przed obradami i w ich toku odbywały się konferencje między dyrektorem a delegatami pracowników, nie brak było presji ze strony pierwszego, przedstawiciele pracowników musieli się zgodzić na wciągnięcie na listę osób im zupełnie nie miłych, wprost szpiegów, których zadaniem miało być donoszenie dyrekcji o nastrojach w komitecie miejscowym. Lecz mimo to weszły w jego skład także i osoby niezależne, które zachowując pozory sowieckiej lojalności zdołały niekiedy przeciwdziałać niejednym zamierzeniom dyrekcji i stawać w obronie pracowników. Lecz nigdy nie mogło to stać się w sprawach, w których dyrektor mógł uzyskać pozór choćby empatia się o jedną z sowieckich naczelnych zasad i haseł. W takich wypadkach zawsze wygrał i nikt mu oponować nie śmiał.

Ważną w tym wszystkim była rola przewodniczącego miejscowego komitetu, tym bardziej, że był on wzywany na posiedzenia komitetu okręgowego (obkomu), od którego otrzymywał też wskazówki co do sposobu postępowania na terenie związku zawodowego, który reprezentował. Rola to bywała trudna, wymagająca taktu i ostrożności, lwirowania między obowiązkiem strzeżenia interesów pracowników, a unikaniem równocześnie narażania się na zarzut sabotażu, kontrrewolucji, o co tak łatwo w życiu sowieckich organizacji, a który to zarzut stosowany jest tak często wobec osób niezależnych, ośmielających się wystąpić z jakąś krytyką.

W każdej instytucji czy przedsiębiorstwie sowieckim wśród grona ich pracowników istniała jacejka komunistyczna. Ponieważ kierownikiem instytucji mógł być tylko członek partii lub kandydat na członka, który przeszedł już odpowiedni "stage" partyjny, przeto około niego skupiała się jacejka. Zazwyczaj pokrywała się ona co do składu osób z t.zw.ak-



tywem danej instytucji czy przedsiębiorstwa. Aktyw Filii Biblioteki Akademii Nauk składał się z jej dyrektora, tych pracowników bibliotecznych, którzy byli członkami partii lub kandydatami na członków, i innych czynnie zaangażowanych partyjnie komunistów spośród naszych pracowników. W tym zespole aktyw biblioteczny przygotowywał wszelkie publiczne obchody w naszej instytucji, kontrolował poszczególne wystąpienia i ich ideologiczną prawomyślność i tp.

Aktyw pod przewodnictwem dyrektora miał na oku sprawy społeczno-polityczne. Poza nimi zaś mógł dyrektor w sprawach czysto fachowych, techniczno-bibliotecznych, zwoływać zebrania kierowników poszczególnych oddziałów bibliotecznych i wybitniejszych pracowników bez względu na ich partyjną przynależność, dla omówienia poszczególnych zagadnień, jakie w toku prac bibliotecznych nasuwały się i dotyczyły organizacji biblioteki. Opinia współpracowników nie wiązała jednak dyrektora.

Uzupełnieniem systemu pracy sowieckiej był t.zw. ruch stachanowski. W warunkach pracy bibliotecznej, której wydajność trudną była do określenia, stachanowcami obierano tych pracowników, którzy wśród kolegów zyskali sobie byli sympatie i których tą drogą chciano chronić przed możliwą redukcją i usunięciem od pracy. Wydajność pracy zawodowej miała być podnoszoną ponadto drogą t.zw. soc-zmagania, emulacji wzajemnej poszczególnych oddziałów bibliotecznych między sobą, lub nawet dwóch bibliotek odrębnych na jakimś obranym polu pracy. W rzeczywistości nie przynosiło to pożytku, ani nie pobudzało ambicji pracujących, a stanowiło raczej znów jeden z licznych w systemie sowieckim pozorów i sposobów reklamy. Wszystko w soc-zmaganiach polegało na jakimś efektownym frazesie, na jakiejś niezbyt prawdziwej i trudnej do skontrolowania statystyce, na rozdmuchanym co do swego znaczenia szczególnie w wykonywaniu prac normalnych i rozumiejących się same przez się.

Prócz schematu organizacyjnego pozostającego w związku z pracą zawodową wciągniętą była ogromna większość pracowników przymusowo do innych organizacji ideowych, dobro państwowe mających na celu. Do takich należał Ossowiachim, t.j. liga obrony powietrznej i Mopr t.j. mię-

dzynarodowa opieka nad prześladowanymi w państwach burżuazyjnych komunistami. Obie organizacje urządzały wykłady i zbierały składki, a frekwencja pracowników biorących udział w zebraniach była kontrolowana i za abscentowanie się można było być pociągniętym do odpowiedzialności.

Tak skonstruowany i wprowadzony w życie schemat organizacyjny powinien był wciągnąć każdego pracownika naszego zakładu w sowieckie życie społeczne zasadniczo niemal bez reszty, przeistoczyć jego duszę, przepoić go kulturą sowiecką, o której walorach ciągle kazano nam słuchać. Dla siebie samego, dla życia indywidualnego zarówno jak i rodzinnego, dla pogłębienia wiedzy w innym kierunku niż zawodowy i leżący poza granicami oficjalnego światopoglądu, czasu nie stawało. Dla towarzyskiego życia stworzony był "czerwony kącik", miejsce zebrań i rozrywek w samym zakładzie.

Lecz tymi sposobami prowadzone upaństwowienie dusz, nawet najbardziej usilne, rezultatów jakoś nie przynosiło. Pracownicy zakładowi w większości swej stosowali zazwyczaj zewnętrzne przejawy lojalności, zachowywali pozory, poprzestawali na frekwencji zebrań, których ominąć się nie dało. Także praca zawodowa ujęta w ramy organizacyjne, a pozbawiona wewnętrznych bodźców nie przynosiła rezultatów. Zawodziła też na ogół kontrola wypełniania pracy wyznaczonej na dany okres czasu. Przybyli z Ukrainy sowieccy pracownicy nauczyli nas rychło patrzeć ze sceptycyzmem na wszelkie w tym zakresie cyfrowe zestawienia i statystyki, z reguły niemal u nich fikcyjne i nierealne.

21-miesięczne rządy sowieckie w Ossolineum nie naruszyły wprowadzie jego zbiorów bibliotecznych i rękopiśmiennych, nawet wznogaciły je znacznie dzięki sprzyjającym okolicznościom, lecz wprowadziły w nie dezorganizację. Pozbawiły Zakład ważnego działu, jakim było Muzeum im. Lubomirskich, lecz może jeszcze bardziej doniosłem jest to, że pozbawiły go podstaw materialnych egzystencji, możliwości utrzymania zbiorów i prowadzenia dalej prac przez zniszczenie zakładów wydawniczych i drukarskich, całego aparatu administracyjnego i majątku w zasobach wydaw-

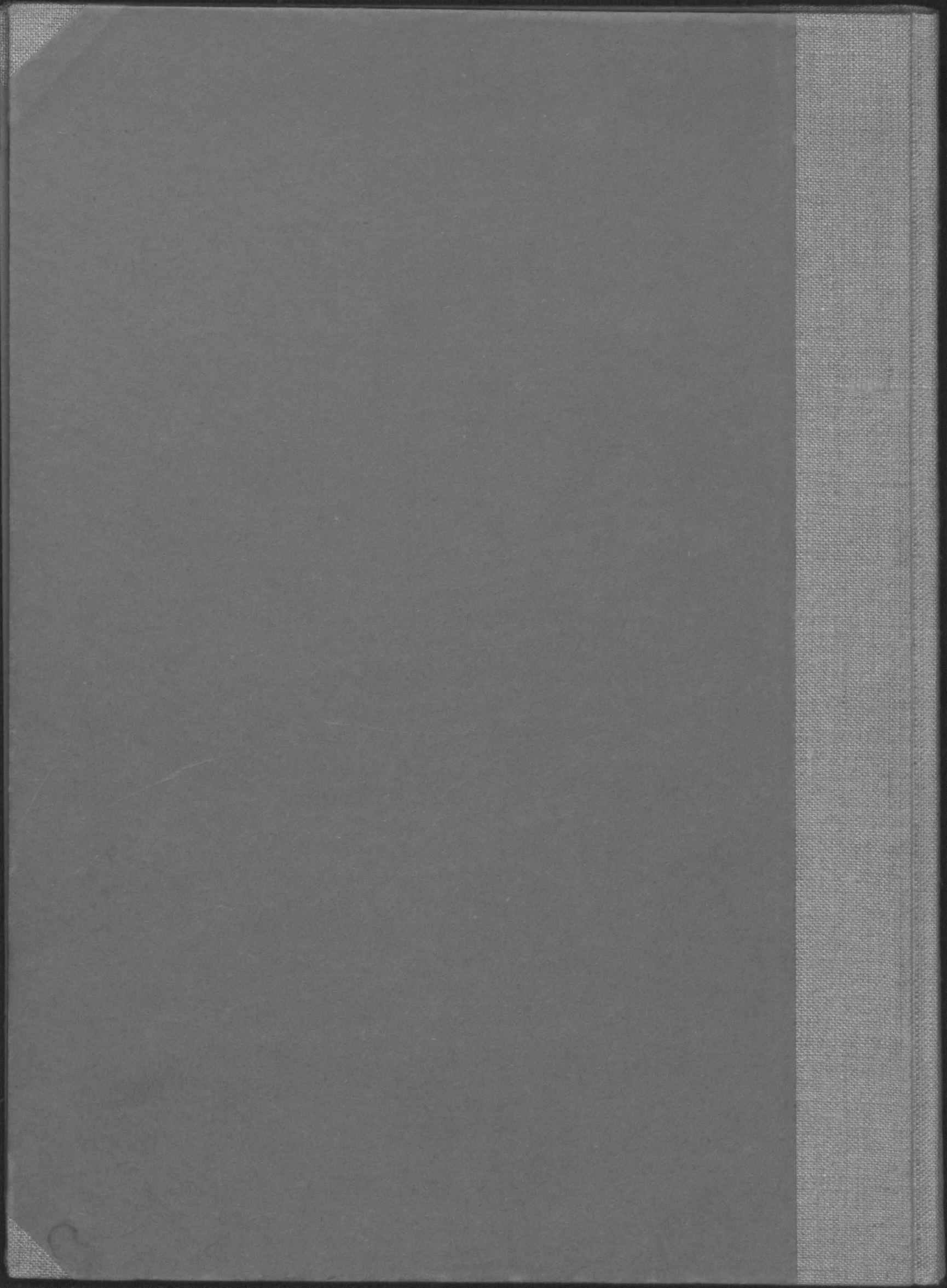
nictw. Znikli, prawie że jednego dnia, sowieccy ludzie, wprowadzeni do Zakładu, lecz pozostało przez nich wprowadzone zamieszanie, wymagające całych lat usilnej pracy, dla odnowienia rozbitego aparatu. Może nawet niektóre wprowadzone za rządów sowieckich innowacje dadzą się zastosować i pozostaną. Lecz nie mógł by pozostać nigdy sam system. Mechanistyczny sposób pojmowania wszystkiego w sowieckim systemie podważył tradycje 120-letnie Zakładu, sięgnął do podstaw jego założeń. Zabrało dawnych, żytych z Zakładem i oddanych mu wybitnych pracowników, zmarłych w tym czasie śp. Bernackiego i Tyszkowskiego. Wszystko to razem stawia przed Zakładem zadania trudne do spełnienia. Zakład Narodowy im. Ossolińskich winien mimo wszystko odpowiedzieć dawnym <sup>swym</sup> chlubnym tradycjom, żadną miarą też niewątpliwie nie obniży swego poziomu, lecz znajdzie sposoby, które pozwolą mu w zmienionych warunkach utrzymać sztafard nauki i kultury. -

Sierpień 1941.



Opinuit deon Majalurah

28 vii 1964



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Ostatnia 17

60-102 Poznań

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82